

NOWA KONFEDERACJA

prof. Bogdan Góralczyk

Grupa Wyszehradzka i Unia

Polityka europejska w programach głównych
sił politycznych w Grupie Wyszehradzkiej



Ekspertyza

„Podstawowym wyzwaniem w V4 jest wewnętrzne pęknięcie w poszczególnych państwach członkowskich: na siły liberalne i antyliberalne, zwolenników społeczeństwa otwartego i zamkniętego, demokratów i autokratów”

Warszawa, październik 2019

NOWA KONFEDERACJA

Spis treści

1. Wprowadzenie	3
2. Wizja przyszłości i ustroju UE.....	4
3. Stosunek do migracji i tożsamości narodowej	6
4. Poglądy na wspólną obronność	8
5. Kwestia euro i dalszego rozwoju rynku wewnętrznego	9
6. Podejście do Brexitu i dalszej roli UE na scenie globalnej	10
7. Zakończenie: rekomendacje i wnioski	12
Autor.....	15

NOWA KONFEDERACJA

1. WPROWADZENIE

Grupa Wyszehradzka (V4), wbrew usilnym staraniom jej polityków oraz elit intelektualnych, nigdy **nie wypracowała pełnej tożsamości regionalnej**, a jej poszczególne państwa członkowskie zawsze kierowały się przede wszystkim krajowymi, a nie regionalnymi interesami. Przystąpienie państw V4 do Unii Europejskiej (UE) w 2004 r. niewiele pod tym względem zmieniło, chociaż niemalże przed każdym szczytem najważniejszego gremium decyzyjnego, czyli Rady Europejskiej, w Brukseli odbywały się konsultacje na szczeblu ambasadorów V4, a nierzadko i wyższym, ministerialnym.

Sytuacja zaczęła się zmieniać w chwili, gdy UE napotkała na przeszkody i problemy, a z czasem otwarte kryzysy, począwszy od konstytucyjnego w 2005 r., poprzez gospodarczy (lata 2008-10 i grexit), aż po bezpieczeństwa zewnętrznego (2014 Ukraina i Krym oraz ISIS/Daesh) oraz wewnętrznego (2015 – kryzys migracyjny). Potem doszedł jeszcze do tego brexit (2016) i „fenomen Trumpa” (2017). Nic więc dziwnego, że nawet we Włoszech, jakby nie było – jednym z państw założycielskich procesu integracyjnego, w czerwcu 2018 r. do władzy doszli eurosceptycy, na dodatek z obu – skrajnych – stron politycznej palety.

UE jest obecnie pogrążona w kilku nakładających się na siebie kryzysach, co prowadzi wielu autorów i analityków do pytania, czy nie znajduje się już przypadkiem w początkowej fazie kryzysu kolejnego – egzystencjalnego. Zdynamiczowane sceny wewnętrzne w państwach członkowskich przyniosły ze sobą coraz bardziej wyrazisty podział na euroentuzjastów i eurosceptyków, często utożsamiany z polaryzacją wokół roli i znaczenia państwa. Mamy więc do czynienia z podziałem na zwolenników federacji (po 2010 r. wyraźnie w odwrocie) oraz – w wyniku kryzysów stale rosnących w siłę – obrońców suwerenności, zwolenników konfederacji i współpracy międzyrządowej.

Ten proces wewnętrznej polaryzacji znajduje też dość wyraziste odzwierciedlenie w programach partii politycznych państw V4, które przed przystąpieniem do UE praktycznie bez wyjątku traktowały członkostwo w UE jako ogromną szansę modernizacyjną, a cel ten był objęty szerokim konsensusem w całym regionie. Takie też były ówczesne powszechne społeczne oczekiwania. Natomiast po akcesji te same partie zaczęły się w kwestiach polityki integracyjnej dzielić, z czasem coraz bardziej wyraziście, co na chwilę obecną praktycznie uniemożliwia dojście do poprzedniego konsensusu i porozumienia. Zamiast nich odnotowujemy **rosnącą polaryzację**, jak też zaostrzenie się stanowisk poszczególnych stron, nierzadko na tyle mocne, że przypominające nawet konflikty walczących plemion.

W niniejszej analizie najpierw zostanie przedstawiony przegląd opinii najważniejszych partii politycznych, rządzących i opozycyjnych w V4 w najbardziej newralgicznych obszarach dotyczących obecnego funkcjonowania i przyszłości UE, a następnie autor pokusi się o dokonanie podsumowań i wniosków do dalszej analizy i debaty, jak też do celów praktyki politycznej.

NOWA KONFEDERACJA

2. WIZJA PRZYSZŁOŚCI I USTROJU UE

Przed akcesją przyjmowano w V4 jako niemal pewniki teorie neofunkcjonalistyczne, zgodnie z którymi wcześniej czy później zwieńczeniem całego procesu integracyjnego będzie jakaś nowa formuła federacyjna, unia polityczna i ponadnarodowy twór na scenie międzynarodowej. Te założenia zostały po raz pierwszy jawnie zakwestionowane przez największego gracza w tym ugrupowaniu, czyli Polskę, w latach 2005-07, gdy dominujące w ówczesnej koalicji Prawo i Sprawiedliwość (PiS) po raz pierwszy z taką mocą i na taką skalę zaczęło mówić o suwerenności i narodowych interesach. Po wyborach jesienią 2007 r. i przejściu rządów przez stale euroentuzjastyczną Platformę Obywatelską (PO) proces uległ odwróceniu. Nastąpił wtedy – jak to ujmowano w ówczesnych kręgach rządowych – „powrót do głównego nurtu integracji”, rozumiany jako ścisła współpraca w ramach, nadal obowiązującej, mantry *ever closer Union*.

Podstawowy problem polegał na tym, że dotychczasowy konsensus w sprawach integracji został złamany – i nie jest odbudowany do dziś. Natomiast po 2010 r. i po dojściu do władzy wiosną tego roku premiera Viktora Orbána i jego koalicji Fidesz – KDNP (mała partia chrześcijańsko-demokratyczna), rolę „naczelnego eurosceptyka w regionie” przejął na siebie **Budapeszt** – i to on, mimo powrotu PiS do władzy jesienią 2015 r. – pełni ją aż do dzisiaj, czasami sam, czasami na równi z Warszawą.

Charyzmatyczny, wyrazisty i decyzyjny, a przy tym rządzący państwem, nie tylko partią, w sposób coraz bardziej jednoosobowy, korzystając z konstytucyjnej większości V. Orbán nie tylko zmienił – od 1 stycznia 2012 r. – własną konstytucję na wyrażenie narodową z ducha, ale narzucił też, najpierw Węgrom, a potem coraz bardziej innym partiom w V4 oraz UE, zupełnie nowy dyskurs nt. integracji, a z czasem – wizji dalszej integracji. Wychodzi on z koncepcji interesu narodowego, obrony własnej tożsamości, jak też ostro przeciwstawia się „Brukseli”, sięgając nawet po argument „dyktatu wielkich mocarstw” (na Węgrzech szczególnie podatny na szeroką społeczną akceptację ze względu na „traumę Trianon”, czyli rozbięcie węgierskiego państwa i narodu po I wojnie światowej, powtórzone po II wojnie).

Ciekawe, że w pierwszym programie wyborczym Fideszu, który to program doprowadził partię do zwycięstwa (i kwalifikowanej większości) wiosną 2010 r. węgierscy eksperci piszący dla Fundacji F. Eberta doszukali się ogółem 9 odniesień do UE, wśród których, owszem, znalazło się krytyczna uwaga mówiąca o „nadmiernie rozbudowanej biurokracji” w Brukseli, a nawet – utrzymywana do dziś – koncepcja „otwarcia na Wschód” oraz idea Węgier jako „promu” między Wschodem a Zachodem, ale całość tamtego programu trudno było wówczas uznać za platformę otwarcie eurosceptyczną. Dopiero potem najpierw groźba grexitu (a Węgry znajdowały się wówczas w podobnie opłakanej sytuacji gospodarczej i zadłużenia, jak Grecy), a następnie konsekwencje wymienionych wcześniej kryzysów sprawiły, że V. Orbán zaczął przechodzić na pozycje coraz bardziej eurosceptyczne. Natomiast od 2015 r., gdy fala migracyjna trafiła na Węgry, przejął nawet – mocny w tonacji – antymigracyjny program skrajnie nacjonalistycznej partii Jobbik (a wybory 2018 r. potwierdziły, że także znaczną część jego elektoratu).

Orbán i jego decyzja o postawieniu płotu i zasieków na granicach w lecie 2015 r., a potem ustawienie kampanii wyborczej przed wyborami 2018 r. na zaledwie dwóch filarach: sprzeciwu wobec uchodźców oraz rzekomemu „spiskowi” wywodzącego się z Węgier George’a Sorosa, polegającemu na dążeniu do wielokulturowości, wywołał prawdziwy ferment w całej UE, nie tylko

NOWA KONFEDERACJA

w V4. Natomiast jego decyzje coraz bardziej kazały stawiać otwarte pytanie, czy sięgając po raz trzeci po kwalifikowaną większość V. Orbán nie gra przypadkiem jeśli nie na wyjście z UE, to przynajmniej gruntowną zmianę jej charakteru. Tym bardziej, że jest to pierwszy polityk z regionu, który już w 2013 r. otwarcie podważył kompetencje instytucji europejskich i ich zdolność do wyprowadzenia UE z kryzysów, a w rok później przy tej samej okazji zdefiniował swój system jako „demokrację nieliberalną”, wchodząc tym samym na zupełnie inny poziom dyskursu i wywołując w istocie w UE kryzys aksjologiczny, czyli spór o wartości, na których UE ma być oparta (bowiem liberalne kryteria kopenhaskie z całą pewnością zostały na Węgrzech podważone).

Dynamiczny, wyrazisty i skuteczny, przynajmniej u siebie, na scenie wewnętrznej, V. Orbán narzucił więc w pewnym sensie swoją wizję nie tylko Węgrom, ale też krajom ościennym i wszystkim siłom eurosceptycznym w UE, traktującym go raz jako symbol, a nieraz jako Mesjasza (czego dowodem np. coroczne „pielgrzymki” do Budapesztu organizowane przez środowisko „Gazety Polskiej”). W tym sensie nawet tak wyrazisty i charyzmatyczny (przynajmniej w swoim obozie politycznym) lider jak Jarosław Kaczyński jest zmuszony w sprawach europejskich „uczyć się od Orbána”.

Dla V. Orbána i Fideszu przyszłość UE może być oparta tylko i wyłącznie na silnych i suwerennych państwach członkowskich, z jak najmniejszym przenoszeniem decyzji i odpowiedzialności na poziom ponadnarodowy. Pełen wyraz znalazł ten program w kolejnym kluczowym wystąpieniu w lipcu 2018 r., gdy węgierski premier przeciwstawił demokrację liberalną „demokracji chrześcijańskiej” oraz zaapelował o „zmianę pokoleniową” w UE i postawił kolejną głośną tezę, zgodnie z którą: „30 lat temu myśleliśmy, że Europa to nasza przyszłość, dzisiaj natomiast sądzimy, że to my jesteśmy przyszłością Europy”. Przy czym to „my” w jego wywodzie należało rozumieć jako tych, którzy prowadzą politykę polegającą na obronie chrześcijańskich wartości, przeciwną napływowi migrantów i otwartym granicom, chroniącą narodową tożsamość, a nade wszystko niewyrażającą zgody na dotychczas dominujący liberalny nurt w polityce i systemie wartości.

Podobnie rozumianą politykę zaczął po 2015 r. wprowadzać w Polsce PiS, a niektórzy eksperci tej partii, jak europosłowie Ryszard Czarnecki czy Zdzisław Krasnodębski, nie wykluczali nawet możliwości rozpadu UE. Jednakże program PiS na ten temat milczy. Natomiast w przyjętej w marcu 2019 r. „Deklaracji europejskiej”, złożonej z 12 punktów (tytuł, ile jest gwiazd na fladze europejskiej) mówi o Unii „równych państw”, opartej na polityce spójności, rodzinie jako podstawowej komórce społecznej, a zarazem jest przeciwny „szaleńczej polityce związanej z uchodźcami”. Mówi też o „Europie wartości” rozumianej podobnie, jak wcześniej ogłosił to węgierski premier.

Odnosi się nieodparte wrażenie, że dla kręgów aktualnie rządzących w Budapeszcie i Warszawie najbardziej wskazany – i pożądaný scenariusz – to powrót do UE ograniczonej do strefy wolnego handlu, najlepiej pomiędzy suwerennymi państwami, a w kontekście kryzysu migracyjnego, co ważne, sięgający też do historycznej tożsamości (*antemurale Christianitatis*). Jak pisano w programie PiS jeszcze z 2014 r.: „chcemy by Unia powróciła do swoich korzeni (...). Proponujemy eurorealistyczną wspólnotę narodów i państw w miejsce europejskich mrzonek lub wizji eurodominacji najsilniejszych”. Jak widać, wątki i postulaty „orbanowskie”, by sprzeciwić się dominacji wielkich (w tym przypadku, między wierszami, przede wszystkim Niemiec) były i są stale obecne w programach partii rządzącej po 2015 r. w Polsce.

Co ciekawe, podobnie widzi przyszłość UE czeska partia Akcja Niezadowolonych Obywateli – ANO i jej lider, premier Andrej Babiš. Ograniczają się oni jednak do postulatu, by „ludzie mogli swobodnie się poruszać i handlować” Nie ma w tym podejściu tego ideologicznego i aksjologicznego zacięcia,

NOWA KONFEDERACJA

jakie daje się wyraźnie wychwytać w koncepcjach Fidesz czy PiS. ANO wydaje się być o wiele ostrożniejsza, a przez to nieco mniej eurosceptyczna.

Zupełnie inaczej postrzega przyszłość UE rządząca, choć mocno osłabiona skandalami korupcyjnymi i kryzysem po zamordowaniu dziennikarza śledczego Jana Kuciaka, co spowodowało „odejście na drugą linię” dotychczasowego premiera Roberta Fico, słowacka partia (z nazwy socjaldemokratyczna, z ducha populistyczna) Smer, która w tezach programowych z października 2016 postawiła sprawę jasno i bez niedomówień: „jesteśmy partią proeuropejską” i „chcemy być w jądrze UE”, co Fico wielokrotnie powtarzał.

Oczywiście, taki stan rzeczy bierze się też stąd, iż Słowacja jako jedyne państwo V4 jest w strefie euro – i pragnie w niej pozostać. Bezdyskusyjny fakt jest jednak taki, że siły dotychczas Słowacją rządzące mają wizję UE znacznie bliższą siłom opozycyjnym w Polsce, takim jak PO, czy Nowoczesna oraz przedstawiciele Węgierskiej Partii Socjalistycznej – WPS oraz oderwanej od niej Koalicji Demokratycznej – KD byłego premiera Ferenc Gyurcsányego (tamtejsi liberałowie i inne drobne partie się nie liczą). Smer różni się od nich jedynie silniej akcentowanym znaczeniem polityki prorodzinnej i socjalnej.

Najciekawszy przypadek pod tym względem można natomiast odnotować w opozycji czeskiej, gdzie tamtejsza partia Wolność i Demokracja Bezpośrednia – SPD Tomio Okamury argumentuje, że „dawne formy zależności od UE i USA nie zakończyły się sukcesem”. Partia ta, podobnie jak węgierski Jobbik, a ostatnio coraz otwarcie Fidesz (który w kwestiach narodowych staje się coraz bardziej radykalny) argumentuje między innymi, że: „UE nie stanowi już przyczółka wolności i demokracji, lecz stała się źródłem manipulacji, cenzury, szantażu i przypomina przez to stanowisko ZSRR w czasach RWPG”. Dlatego też SPD zapowiada, jako bodaj jedyna w V4 tak otwarcie, że w przypadku dojścia do władzy będzie postulowała rozpisanie narodowego referendum nad dalszym pozostaniem w UE, której nie szczędzi w swym oficjalnym programie takich oto, niezwykle krytycznych argumentów: „Jak pokazują ostatnie realia i fakty, członkostwo w UE staje się dla Republiki Czeskiej kosztowne i niebezpieczne. Od momentu naszego przystąpienia w 2004 r. UE uległa zasadniczym zmianom. W szczególności uderza w niej ogromny wzrost biurokracji i produkcja około 200 tys. stron przepisów prawa, które mogą być bardzo trudne do spełnienia, a zarazem trudne w rozeznaniu”. A najgorsze ze wszystkiego, zdaniem tej partii, jest to, iż „Traktat lizboński znaczną część niezależności Republiki Czeskiej przekazał do «eurobiurokracji»”; tej samej, która stanowi niestrawną ość dla PiS czy Fideszu.

Innymi słowy, wiele ugrupowań w V4 uzależnia przyszłość UE od skutecznego programu zwalczania tzw. deficytu demokratycznego, a ostry eurosceptycyzm partii T. Okamury w kwietniu 2019 r. sprowadził do Pragi Marine Le Pen i Geerta Wildersa, postaci symboliczne dla obozu przeciwników UE w skali ogólnoeuropejskiej, gdzie razem w trójkę wystąpili na masowym wiecu stanowiącym platformę SPD przed nadchodzącymi wyborami do Parlamentu Europejskiego.

3. STOSUNEK DO MIGRACJI I TOŻSAMOŚCI NARODOWEJ

Państwa V4 uzgodniły i przedstawiły swoje stanowisko wobec aktualnych problemów, z którymi boryka się UE w przeddzień jej jubileuszowego szczytu w marcu 2017 roku. Za główne wyzwania stojące przed Unią wskazały wtedy: utrzymanie jedności UE, rozwój jednolitego rynku, stabilną

NOWA KONFEDERACJA

strefę euro, utrzymanie strefy Schengen, kontrolę granic zewnętrznych, wzmocnienie demokratycznej kontroli oraz zapewnienie, by UE pozostała globalnym graczem.

Jako środki mające zaradzić temu, się dzieje, premierzy czwórki państw wymienili: zaufanie do podejmowanych działań, przeciwdziałanie dezintegracji wspólnego rynku oraz strefy Schengen, poszanowanie zasad pomocniczości i komplementarności, trzymanie się zasady, że postęp społeczny powinien nadążać za wzrostem gospodarczym, pełną kontrolę granic zewnętrznych, komplementarność między UE i NATO w dziedzinie bezpieczeństwa, a nade wszystko wzięcie pod uwagę wskazówki, zgodnie z którą, chcąc „odzyskać zaufanie Europejczyków, zarówno państwa członkowskie, jak i instytucje UE powinny zasadniczo zmienić swoje podejście do komunikacji – wobec obywateli, a także między sobą”.

Deklaracja ta pokazuje pewną wspólną płaszczyznę i uzgodniony program, jak zawsze w takim przypadku, osadzony na poziomie pewnej niezbędnej ogólności. Jednakże w innych okolicznościach, gdy przywódcy V4 znów wystąpili razem i w styczniu 2018 r. przedłożyli kolejne uzgodnione stanowisko, w sprawie migracji, to jednoznacznie przeciwstawili się „imperium UE” zaznaczając, że „nie chcą być państwami imigracyjnymi”. Innymi słowy, raz Unię się wspiera, a innym razem podważa.

Po roku 2015 najbardziej newralgiczna we wszystkich państwach V4, stanowiąca nawet wspólną platformę dla jej rządzących, jest kwestia migracji. V. Orbán oparł na niej cały swój ostatni program wyborczy w wyborach wiosną 2018 r. Wziął, jak zawsze, pod uwagę wyniki sondaży węgierskiej opinii publicznej (ponad 80 proc. przeciwko przyjmowaniu migrantów) i na tej podstawie w październiku 2017 r. po raz kolejny podkreślił: „w tej kwestii możemy liczyć tylko na własny naród” – oczywiście w kontekście próby narzucania kwot i innych projektów unijnych. Nie wykluczył nawet wtedy, że może dojść do rozpadu UE na „dwa obszary”, gdzie państwa V4, broniące swej kulturowej, religijnej i państwowej tożsamości, utworzą własną strefę „wolną od migrantów”. Tym samym zarysowało się poważne pęknięcie na kontynencie na znanej od dawna i raczej niedobrze wspomianej osi Wschód-Zachód.

Tym bardziej, że wszystkie siły aktualnie w V4 rządzące, nawet proeuropejski Smer, przyjęły tę antyimigrancką optykę, sprzeciwiając się kwotom i pomysłom Brukseli (Komisji). Dzieli je tylko pod tym względem ostrość używanych argumentów. Najbliższy Fideszowi wydaje się być PiS, który już w programie z 2014 r. otwarcie bronił suwerennych praw do kształtowania własnej polityki wewnętrznej i powoływał się na „wspaniałe korzenie grecko-rzymsko-chrześcijańskie”.

Zgodnie z postulatami partii rządzących w Budapeszcie i Warszawie kwestie takie jak regulacje granic zewnętrznych, pomoc rozwojowa, humanitarna czy inwestycyjna nie powinny podlegać, co jasno podkreślał polski minister ds. europejskich Konrad Szymański, jakiegokolwiek formie „zarządzania ponadnarodowego”. Natomiast partie opozycyjne w Polsce mają na ten temat poglądy co najmniej ambiwalentne, a z kolei te na Węgrzech, uwzględniając wyniki społecznych sondaży, nie potrafiły otwarcie się przeciwstawić i stawić czoła prawdziwej kampanii antyimigranckiej ze strony Fideszu (który w ten sposób odebrał znaczną część elektoratu Jobbikowi, dotychczas budującemu swój program na opozycji wobec „obcego” czy „odmiennego”).

Czeskie ANO, owszem, podnosi postulat sprzeciwu wobec „nielegalnej emigracji” oraz opowiada się za „zwalczaniem przemytników”, ale jednak widzi dalszy swój byt w ramach UE i NATO, więc postuluje poszukiwanie rozwiązań właśnie w ich szeregach. Dodaje, czego nie robią Fidesz i PiS, że

NOWA KONFEDERACJA

rozwiązanie kryzysu migracyjnego „jest to nie tylko nasz interes narodowy, ale także interes całej Europy”.

Zdecydowanie zbieżny z poglądami partii rządzących w Polsce i na Węgrzech jest za to w tej dziedzinie SPD T. Okamury, który w swojej deklaracji programowej pisze wprost: „nalegamy na zerową tolerancję w sprawie nielegalnej imigracji do Europy, do krajów V4, do Czech!” Przeciwna kwotom jest też czeska socjaldemokracja z ČSSD. Natomiast słowacki Smer widzi w masowej fali migracyjnej „politycznie wybuchową mieszankę”, ale bardziej opowiada się za ochroną własnych obywateli, aniżeli otwarcie przeciwstawia się Brukseli. R. Fico przyjął jednak kilka wspólnych deklaracji w imieniu przywódców V4, sprzeciwiających się postulatom Komisji, które szczególnie w niemieckich mediach były kąśliwie komentowane i oceniane jako „apele grupy renegatów” czy też „stowarzyszenia odszczepieńców”.

Jest jednak niezaprzeczalne, że to właśnie kryzys migracyjny okazał się być poważnym spoiwem luźnej skądinąd i jakże często szarpanej odmiennymi poglądami (i interesami) współpracy wyszehradzkiej.

4. POGLĄDY NA WSPÓLNĄ OBRONNOŚĆ

Kryzys migracyjny i wcześniejszy kryzys bezpieczeństwa zewnętrznego, wywołany przez destabilizację Ukrainy i wojnę w Donbasie z jednej, a pojawienie się złowrogiego ISIS/Daesh z drugiej strony, postawiły – jak wiadomo – przed europejskimi stolicami i instytucjami kwestię obrony własnych granic, a nawet Wspólnej Polityki Obronnej – już nie tylko na papierze. To też, przynajmniej na pozór, wydaje się być wspólna platforma państw V4, chociaż można odnotować tu pewne różnice i niuanse.

Kwestię tę najpierw, jeszcze przed ww. kryzysami, podjął J. Kaczyński – ku zaskoczeniu wielu opowiadając się za „wspólną obroną” w ramach UE. Później jednak PiS, już u władzy, wahał się i zwlekał z przystąpieniem do programu PESCO (stałej współpracy strukturalnej w zakresie obrony), który jak dotąd się w trakcie tej debaty wyłonił. Nikt nie ma jednak wątpliwości, że PiS opowiada się jednoznacznie za NATO – i obecnością wojsk tego sojuszu w regionie, zagwarantowaną na szczycie w Warszawie.

Do PESCO bez większych wahań przystąpiły też Węgry, ale w kwestiach wspólnej obronności w ramach UE – a nawet NATO! – głos w tak elokwentnego i wyrazistego V. Orbána i jego Fideszu jest praktycznie niesłyszalny (z kręgów amerykańskich zaczęły natomiast wydostawać się przecieki, czy Węgry, stawiające mocno na współpracę z Rosją, a także z Chinami, są jeszcze wiarygodnym sojusznikiem). V. Orbán podpisuje jednak wspólne dokumenty w tej sprawie, w tym wspólną jubileuszową Deklarację w marcu 2017 r., stale podnosząc przy tej okazji jeden argument: „wspólna polityka obronna jest nam potrzebna w celu przeciwstawienia się masowej migracji”.

Daje jednak do myślenia fakt, że żadne z państw V4 nie zostało włączone do rodzącej się nowej inicjatywy francuskiej dotyczącej wspólnej obrony. Administracja Emmanuela Macrona, rozczarowana „małymi ambicjami” PESCO (i postawą Niemiec), przy wsparciu Wlk. Brytanii próbuje stworzyć nową wojskową koalicję na kontynencie, „kompatybilną do PESCO i NATO”, ale Polski do niej nie zaproszono, ze względu – jak to ujęto – na „autorytarny i nacjonalistyczny kurs PiS”, a

NOWA KONFEDERACJA

jednym państwem z szerszego regionu Europy Środkowej i Wschodniej jest w nim Estonia. To kolejny przykład rysującego się ewentualnego pęknięcia na kontynencie.

Ogólnie odnosi się nieodparte wrażenie, że poglądy wszystkich analizowanych partii w V4, tych rządzących i opozycyjnych, pozostają raczej w warstwie deklaratywnej, formalnego popierania postulowanych wspólnych przedsięwzięć, a nawet „integracji zdolności obronnych UE”, najczęściej jednak z uzupełnieniem: „przy współpracy z NATO”. Dość powszechnie dodaje się do tego dwa kluczowe argumenty: wspólne podejście w kwestiach obrony jest także konieczne w związku z zagrożeniami terrorystycznymi, a warunkiem skuteczności w tej dziedzinie jest „szybka wymiana informacji na temat zagrożeń”, jak to ujęto w programie ANO.

Zarówno węgierski Fidesz, jak i czeska SPD T. Okamury mocno podnoszą jeden argument: zdecydowanego zwiększenia europejskich zdolności obronnych. V. Orbán mówi wprost, że „jesteśmy skazani na siebie”, tzn. na współpracę państw UE, natomiast w deklaracji programowej SPD znalazło się „żądanie dokonania fundamentalnej zmiany w doktrynie obronnej Europy” – to jest obrony Europy i Europejczyków na mocy własnych środków i potencjałów, co jest naturalnie argumentem całkowicie sprzecznym ze zdecydowanie pronatowskimi poglądami PiS (jak też polskiej opozycji).

Tym samym, jak widać, tak jak postulat wspólnej obrony UE i V4 raczej łączy, to stosunek do NATO już raczej dzieli, a przynajmniej może podzielić analizowane podmioty. Przy tej okazji pojawiają się hasła nawet potencjalnie groźne, jak to z programu SPD: „Odpowiedzialność za bezpieczeństwo kraju nie może zostać przekazana sojusznikom”. Tu też, niejako na przekór zdrowemu rozsądkowi, wyłania się więc także skrajny nacjonalizm i znana nam już w innej konfiguracji „obrona suwerenności” (coś podobnego początkowo głosił węgierski Jobbik, ale zaprzestał używania tego argumentu w ramach stopniowego przechodzenia na pozycje centrowe). Szczęśliwie, nawet skrajne partie nie negują jednak otwarcie zobowiązań sojuszniczych wobec NATO.

Jednakże otwarcie za utworzeniem europejskich sił zbrojnych, wraz ze wzmocnieniem Frontexu, Europolu i Eurojustu, opowiadają się tylko nieliczni, przede wszystkim czescy socjaldemokraci, jak też słowacki Smer (łącząc to jednak z wyzwaniem terrorystycznymi). Inni pozostają pod tym względem wstrzeźliwi.

5. KWESTIA EURO I DALSZEGO ROZWOJU RYNKU WEWNĘTRZNEGO

Tylko jedno z państw V4, Słowacja, leży w strefie euro i – jak wykazują partyjne dokumenty – jest z tego powodu zadowolona, nie zamierzając tej strefy opuścić, mimo turbulencji z nią związanych, a raczej przeciwnie – ustami byłego premiera R. Fico – chce pozostać w „europejskim centrum decyzyjnym”.

Pozostałe trzy państwa stają tu przed nie lada dylematem, szczególnie w kontekście koncepcji francuskiego prezydenta E. Macrona, mocno eksponującego chęć dalszego wychodzenia na szczebel ponadnarodowy, co jest jednak tonowane przez władze w Berlinie, natomiast przez władze w Warszawie, Budapeszcie i Pradze (w tej właśnie kolejności) traktowane jako otwarte wyzwanie wobec swych narodowych postulatów. Podejście tych trzech stolic i elit w nich aktualnie rządzących na temat ewentualnego przystąpienia do strefy euro jest, delikatnie ujmując, mocno ambiwalentne, by nie powiedzieć: niechętne. Eksponuje się – wywołany w ramach kryzysu tej strefy – wyraźny

NOWA KONFEDERACJA

podział na Północ i Południe kontynentu, czasami używając nawet mocniejszej terminologii, mówiącej o podziale na kredytodawców i kredytobiorców, utożsamia się utratę kontroli nad własną walutą z utratą kolejnej części suwerenności, nie dowierza „Europie transferów” (K. Szymański), jak też wskazuje na konkurencyjne przewagi Niemiec i silnych gospodarek nad słabszymi (Z. Krasnodębski i in.). Natomiast V. Orbán dodaje jasno do zrozumienia, że tylko prowadzona przez niego „walka o niepodległość” oraz „niezależna polityka gospodarcza”, jak sam je nazywa, „uchroniła Węgry od podobnego kryzysu jak w Grecji”.

W kwestii euro pęknięcie między partiami aktualnie rządzącymi a opozycją, szczególnie w Polsce i na Węgrzech, jest głębokie, bowiem główne siły opozycyjne (PO, Nowoczesna, WPS, KD) otwarcie opowiadają się za przystąpieniem do strefy. Słowacji to nie dotyczy, natomiast w Czechach za przystąpieniem do euro jest ČSSD, za to rządzące ANO w ogóle tej kwestii nie podnosi a jej lider A. Babiš, przecież biznesmen z rodowodu, najwyraźniej się w tej akurat kwestii waha.

Zaskakujące, że w programach analizowanych partii w państwach V4 praktycznie nie ma bezpośrednich odniesień do dokumentu tak podstawowego jak „Raport pięciu prezydentów” z czerwca 2015 rysującego scenariusz dochodzenia do Unii Gospodarczej i Walutowej (UGW). Odnoszą się do niego jedynie, na ogół pozytywnie, eksperci i think tanki związane z partiami opozycyjnymi (PO, Nowoczesna, WPS, KD). Jedynie w programie czeskiej socjaldemokracji ČSSD zapisano wprost, iż partia ta opowiada się za „pełnym wprowadzeniem UGW”. Innym w regionie wyraźnie brakuje takiej odwagi i śmiałości.

W tej właśnie kwestii zarysowane powyżej pęknięcie na siły narodowe i proeuropejskie też znajduje odzwierciedlenie. Węgierski Fidesz w ogóle do koncepcji UGW się nie odnosi, a V. Orbán otwarcie powątpiewa w europejskie rozwiązania ponadnarodowe, podobnie jak PiS. Natomiast poglądy na ten temat czeskiej ANO mają charakter czysto deklaracyjny, sprowadzając się w konkretnym wymiarze jedynie do obrony własnego rynku żywnościowego, co znajduje odzwierciedlenie i poklask także w postulatach PiS. Najbardziej wyraziste, wręcz brutalne w tej wymowie, poglądy i postulaty w tej dziedzinie ma Słowacka Partia Narodowa (SNS). Atakuje ona UE za wiele przewinień: raje podatkowe, nieprzejrzyste reguły gry, dotyczące przyznawania grantów i alokacji funduszy, a nawet domaga się „ściślejszego nadzoru nad monopolami bankowymi, energetycznymi, telekomunikacyjnymi i biznesowymi, ponieważ stanowią one coraz większe zagrożenie dla gospodarstw domowych i sektora biznesowego”. Na tak zdecydowaną krytykę obowiązujących w UE reguł nie zdobywa się nawet, zazwyczaj też nieprzebiegający w słowach i argumentach, V. Orbán.

Nikt jednak, nawet siły najbardziej eurosceptyczne, jak Jobbik, SPD T. Okamury czy Fidesz, nie opowiada się otwarcie za wycofaniem się z czterech podstawowych wolności obowiązujących w ramach UE (swobodny przepływ towarów, kapitałów, usług i ludzi), podobnie jak ograniczeniami w strefie Schengen. Tym samym widać, że praktycznie każdy, nawet najbardziej zapiekły eurosceptyk, dostrzega wartość otwartych rynków i otwartych granic.

6. PODEJŚCIE DO BREXITU I DALSZEJ ROLI UE NA SCENIE GLOBALNEJ

Jest jeszcze jedna kwestia, która zaprzęta uwagę partii politycznych w V4, a zarazem bezpośrednio wiąże się z przyszłością projektu europejskiego. Chodzi o brytyjskie referendum nad wyjściem z UE

NOWA KONFEDERACJA

i potencjalny brexit. W ten oto sposób nad dotychczasową, bezustannie narastającą – co do zasięgu (rozszerzenia) i głębokości – integracją zawisło widmo dezintegracji, a postulaty, by „iść w ślady Brytyjczyków”, choć rzadko (T. Okamura), to jednak padają.

To kolejna kwestia, gdzie mamy do czynienia z notowaną już wcześniej wyraźną polaryzacją. Co do samego brexitu na ogół panuje niepewność i brak jasności. Mało jest tak wyrazistych poglądów, jak ten przedstawiony przez aktualnego szefa SNS i ówczesnego przewodniczącego słowackiego parlamentu Andreja Danko. Przewodniczący wielokrotnie atakował „samolubność narodową państw”, którą uzasadniał brexit, ale równocześnie winił za ten proces UE. Wśród innych partii raczej panuje w tej kwestii swego rodzaju ambiwalencja. Z jednej strony, jak J. Kaczyński, ocenia się brexit jako „wydarzenie niedobre”. Zarazem jednak traktuje go jako szansę, chociażby – w opinii tegoż J. Kaczyńskiego – do przedłożenia nowych rozwiązań traktatowych. Z drugiej, V. Orbán wykorzystał tę okazję, by raz jeszcze uzasadnić swą populistyczną (tzn. odwołującą się do postulatów „ludu” czy – w Polsce – „suwerena”) platformę polityczną i pokreślić, w rządowym radio Kossuth, iż „podstawowy wniosek płynący z brytyjskiego referendum płynie taki, iż Bruksela powinna bardziej wsłuchiwać w głosy ludzi”. Innymi słowy, stale podkreśla, że brukselskie (i nie tylko) elity są oderwane od rzeczywistości (i od „ludu”). Jedynie czeska ČSSD oraz partie w Polsce (ze względu na dużą diasporę) otwarcie podnoszą też kwestię, by w związku brexit „nie doszło do dyskryminacji naszych obywateli na terenie Zjednoczonego Królestwa”. Komentarze na temat toczących się trudnych negocjacji UE (Komisji) z Wlk. Brytanią były raczej sporadyczne i niewiele wnoszące do meritum.

Brexit postawił też na porządku dnia kwestię dalszej polityki zewnętrznej UE, a szczególnie jej podejścia do największych mocarstw po osłabieniu wyjściem Wlk. Brytanii z Unii. PiS pod tym względem, w czym nie jest w regionie odosobniony, nie wchodzi w kwestie transatlantyckie, nawet po dojściu do władzy administracji Donalda Trumpa i wprowadzeniu do tych relacji nowej dynamiki. Partia ta tym bardziej nie zajmuje się „wschodzącymi rynkami”, począwszy od Chin (nawet mimo lądowego Jedwabnego Szlaku biegnącego przez Polskę). Ogranicza się jedynie do obrony programu Partnerstwa Wschodniego oraz – stałej – krytyki poczynań Rosji.

Pozostałe trzy kraje V4 Rosji otwarcie nie atakują, a V. Orbán wszedł z nią w nowe interesy biznesowe i programy energetyczne (elektrownia atomowa w Paks, nowe umowy gazowe – podpisane, co symboliczne, przez szefa węgierskiej dyplomacji w Moskwie w tym samym dniu, gdy w Warszawie przebywał D. Trump). Istotne jest również to, że w programach tych partii praktycznie nie ma odniesień do kryzysu ukraińskiego. Dlatego za wręcz unikatowe należy uznać słowa szefa PO Grzegorza Schetyny: „od naszej spójności z instytucjami i wartościami zachodnimi zależy zdolność wsparcia, jakie nasza wspólnota może udzielić zaatakowanej przez Rosję Ukrainie”.

Poza V. Orbánem, promującym swoją strategię „otwarcia na Wschód” od Rosji przez Azerbejdżan i Kazachstan aż po Chiny, innym politykom i partiom w regionie brakuje takiej śmiałości i szerszej wizji. Czeskie ANO i słowacki Smer chce tylko dobrych stosunków bilateralnych – z sąsiadami i państwami bardziej od ich państw odległymi. Opowiadają się oni za współpracą euroatlantycką w ramach NATO i silniejszą Unią, pomimo brexitu. Jednakże jedynie Smer zawarł w swych programach tezę, by wykorzystać brexit do przemyślenia przyszłej roli UE „jako niezależnego bieguna” w kontekście stosunków z Rosją i Chinami (o USA nie wspomniano).

Na ogół odnosi się jednak nieodparte wrażenie, że kwestie z zakresu strategii i polityki globalnej, a nawet szerszego spektrum międzynarodowego, są w analizowanych dokumentach albo drugorzędne, albo w ogóle nie są podnoszone – poza wyrazistym stosunkiem do Rosji, bardzo

NOWA KONFEDERACJA

odmiennym w wydaniu Warszawy (tej rządzącej, jak też opozycyjnej) w porównaniu do trzech pozostałych partnerów z V4, którzy najczęściej postulują, by stosunki z Moskwą nie były utrzymywane w tonacji czarno-białej.

7. ZAKOŃCZENIE: REKOMENDACJE I WNIOSKI

Z analizy dostępnych partyjnych programów, jak też wypowiedzi czołowych polityków najważniejszych partii w V4 wynika cały szereg dość istotnych wniosków, patrząc z punktu widzenia skomplikowanej obecnej rzeczywistości w UE oraz jej najbliższej, trudnej do przewidzenia przyszłości.

- 1) Widać głębokie pęknięcie polityczne na wewnętrznych scenach poszczególnych państw na eurosceptyczne siły narodowe (z wiodącą rolą Fidesz i PiS, ale równie wyrazistymi poglądami na ten temat SPD T. Okamury czy słowackiej SNS) oraz pragnące dalszej integracji siły euroentuzjastyczne (PO, Nowoczesna, WPS, KD, ČSSD, Smer, choć ten ostatni z pewnymi ograniczeniami).
- 2) Jest to spór na tyle głęboki, że najwyraźniej prowadzi ku nowemu wymiarowi kryzysu, czyli ku zderzeniu odmiennych systemów wartości, w ramach którego obóz pierwszy opowiada się za silną egzekutywą, suwerennością i współpracą międzyrządową, oraz podważa system równowagi i kontroli władz (checks and balances). W przypadku Polski doprowadziło to już do wszczęcia – na wniosek Komisji Europejskiej i osobiście jej wiceprzewodniczącego Fransa Timmermansa (co przyniosło potem głośnie i wiadome skutki dla niego w postaci veto V4 na jego kandydaturę na przewodniczącego Komisji) – procedury z art. 7.1. w sprawie nieprzestrzegania zasad praworządności. W ślad za kolejnym raportem na temat tego kraju (pierwszy był sygnowany przez Portugalczyka Rui Tavaresa w 2003 r.), sporządzonym przez holenderską euro posłankę z frakcji zielonych Judith Sargentini, procedurę z tego samego artykułu przeciwko Węgrom wszczął we wrześniu ub.r. Parlament Europejski. Co więcej – zgodnie z projektami Komisji – wszczęcie tych procedur może dość mocno uderzyć w oba te państwa w zasadach przyjętych w nowej perspektywie budżetowej z racji powiązania nowych funduszy z zasadami przestrzegania praworządności.
- 3) Drugi obóz, równie wyrazisty, nadal trzyma się liberalnych z ducha i litery kryteriów kopenhaskich.
- 4) Ten ostry spór o wartości prowadzi do zauważalnej polaryzacji na scenach wewnętrznych. Wiele wskazuje na to, że kryzys ten przeobraża się coraz bardziej w inny wyrazisty konflikt, przebierający coraz częściej charakter nadrzędnego wyzwania: demokracja-autokracja, a przynajmniej demokracja liberalna a „demokracja nieliberalna” (jak ją zdefiniował V. Orbán).
- 5) Ten diabelski w swej istocie dylemat sprawia, że partiom proeuropejskim nie pozostaje nic innego, jak szerokie włączanie do swych postulatów i programów, postulatów i oczekiwań *demosu*. Tylko w ten sposób można bronić projektu integracji, coraz bardziej podmywanego i podkopywanego przez pokusy, działania i programy nieraz już jawnie antydemokratyczne, nieliberalne (czytaj autokratyczne) i skrajnie narodowe. Kwestia „deficytu demokratycznego” jest autentyczna, nie wydumana i musi stanąć na porządku dnia.

NOWA KONFEDERACJA

- 6) Rezultaty wyborów do Parlamentu Europejskiego przeprowadzone w maju 2019 r., a także wybór najważniejszych władz w UE, do których nie wszedł żaden przedstawiciel V4 i regionu, stanowią poważne ostrzeżenie, że odtworzenie znanego podziału na kontynencie na osi Wschód-Zachód nie jest wcale akademickim konceptem, lecz należy już do politycznej rzeczywistości. Ten stan rzeczy może, choć nie musi, wzmocnić w regionie siły proeuropejskie, o ile jednak będą one koncentrowały się nie tylko na obronie liberalnych wartości, ale także w coraz większym stopniu brały pod uwagę postulaty oddolne.
- 7) Na agencji coraz bardziej stoi też inna zasadnicza kwestia: poczucia bezpieczeństwa. Przyszła UE, chcąc przetrwać, musi zająć się nie tylko, jak dotąd, kwestiami gospodarczymi czy handlowymi, lecz nade wszystko odbudowaniem nadszarpniętej solidarności i wzajemnego zaufania. Dawne hasło – fakt, że wywodzące się z USA – „Economy, stupid!” już w istocie zostało zastąpione przez inne, nie mniej ważne: „Security, stupid!”.
- 8) W tym kontekście trzeba stawiać kolejne istotne pytania, dotyczące roli przyszłej, osłabionej potencjalnym brexitem UE na arenie międzynarodowej. Niestety, partie w państwach V4 zdają się mieć jedynie – często wyrażiste i nawzajem sprzeczne – opinie i podejścia do Rosji, ale już nie trójkąta USA – Chiny – Rosja, czy USA – Chiny – UE. Brakuje im strategicznej wizji i wyobraźni, a chyba i wiedzy, by w szybkim tempie wypracować strategię wobec tak kluczowych kwestii, jak rola „wschodzących rynków”, poczynszy od takich kolosów jak Chiny czy Indie, jak też najwyraźniej przepoczwarczającego się na naszych oczach ładu światowego. Nie chodzi o to, by państwa V4 były globalnymi czy geostrategicznymi graczami, bo nie posiadają takiego potencjału. Chodzi o to, by należycie rozumiały dokonujące się zmiany, dostosowywały się do nich i wykorzystywały je z pożytkiem dla siebie. Wydaje się, że w takim kontekście jedynym poważniejszym politykiem tej rangi jest węgierski premier V. Orbán. Natomiast politycy polscy powinni akurat teraz odpowiedzieć sobie na pytanie: na kogo gramy – na silną współpracę transatlantycką, na Niemcy, UE i powrót Trójkąta Weimarskiego (gdy postulat powrotu do niego znalazł się w programie nowej niemieckiej Wielkiej Koalicji), czy też stawiamy jedynie na współpracę z USA?
- 9) Politycy w naszym kraju, szczególnie ci rządzący, powinni wziąć pod rozwagę jeszcze jeden aspekt: w żadnej konfiguracji w programach i wypowiedziach reprezentantów głównych sił politycznych państwach V4 nie widać nawet echa polskiej propozycji budowy Międzymorza czy Trójmorza. To też powinno nam mocno dawać do myślenia. Najwyraźniej nie ma w regionie chętnych do budowy jakiejś silnej, niezależnej strefy w pasie między Rosją a Niemcami. Czy to przypadkiem nie jest kolejny argument na rzecz tego, by trzymać się tych rozwiązań, które mamy i istnieją, a więc w ramach UE?
- 10) Politycy głównych ugrupowań politycznych V4 muszą brać pod uwagę, że społeczeństwa tych państw – mimo antyunijnej propagandy – pozostają mocno proeuropejskie. Jak wynika z badań CBOS, w Polsce jest tych zwolenników ponad 80 proc. (najwięcej wśród wyborców PO – 99 proc., ale nawet w elektoracie PiS – 84 proc.), a przeciwników – tylko od 9 do 11 proc. Obecność w UE, jak wynika z sondaży Eurobarometru, popiera także większość badanych z pozostałych państw regionu – ponad cztery piąte Węgrów (82%), niemal trzy czwarte Słowaków (74%) i ponad połowa Czechów (56%). Nawet V. Orbán z jego częstymi wypadami skierowanymi przeciwko „dyktatowi Brukseli” (które wkrótce zapewne się nasilą w związku z nadchodzącą setną rocznicą Trianon – 4 czerwca 2020 r.), zawsze odwołujący się do woli ludu (podobnie jak J. Kaczyński i jego głośne przypomnienie formuły vox populi, vox Dei) najwyraźniej bierze to pod uwagę i nie stawia otwarcie postulatu opuszczenia UE.

NOWA KONFEDERACJA

- 11) Ostatnie wydarzenia na terenie Słowacji i Czech, wybór jednoznacznie proeuropejskiej i liberalnej w poglądach Zuzany Čaputovej na stanowisko prezydenta republiki, będący po części odpowiedzią na zabójstwo J. Kuciaka oraz upadek gabinetu Roberta Fico i partii Smer po 13 latach rządów, a następnie cykl masowych demonstracji na terenie Czech przeciwko korupcji oraz osobiście premierowi A. Babišowi wskazują, że państwa te niekoniecznie pójdą w ślady „nieoliberalnej osi” Budapesztu i Warszawy. Wiele oznak wskazuje, że może być – a nawet już częściowo jest – dokładnie odwrotnie.
- 12) V4 wydaje się być mocno wewnętrznie pęknięta, chociaż pozuje na monolit, rządzący się wspólnymi interesami czy to przy wyborze nowych władz UE (a raczej przy sprzeciwie wobec kandydatury F. Timmermansa na przewodniczącego Komisji oraz „konspiracji elit”), czy w kwestiach energetycznych (obrona lobby węglowych) lub klimatycznych. Tyle tylko, że są to dodatkowe dowody, wręcz niebezpieczne w swej wymowie, na utrwalanie się i pogłębianie wspomnianego wyżej podziału Wschód-Zachód na kontynencie. Nie jest to wcale dobre przesłanie dla wszystkich państw członkowskich V4.
- 13) Podstawowym wyzwaniem w obecnej UE, w tym także w V4, jest wewnętrzne pęknięcie w poszczególnych państwach członkowskich: na siły liberalne i antyliberalne, zwolenników społeczeństwa otwartego i zamkniętego, demokratów i autokratów, euroentuzjastów i eurosceptyków, wyznawców współpracy ponadnarodowej oraz międzyrządowej. Wszystko to razem sprawia, że ponowne dojście do konsensusu, jaki kiedyś, przed akcesją do UE obejmował wszystkie najważniejsze siły polityczne państw V4, jest i będzie bardzo trudne, o ile w ogóle w obecnych uwarunkowaniach możliwe. A tylko taki konsensus i odbudowa zachwianej solidarności może być podstawą (od)budowy UE jako nadal skutecznego i ważnego gracza na scenie globalnej.

NOWA KONFEDERACJA

AUTOR

Prof. dr hab. Bogdan Góralczyk – politolog, sinolog, publicysta, dyrektor Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1984-91 pracownik Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, potem w latach 1991-98 wysoki rangą dyplomata na Węgrzech. W latach 2003-08 ambasador RP w Królestwie Tajlandii, akredytowany w Republice Filipin i Związku Mjanmy. W latach 2010-12 redaktor naczelny rocznika naukowego "Azja-Pacyfik", a od 2016 "Yearbook of Polish European Studies". Legitymuje się bardzo dużym dorobkiem pisarskim w Polsce i na świecie, specjalizuje w kwestiach międzynarodowych, europejskich, w tym węgierskich, a także w kwestiach globalizacji i Azji Wschodniej.